

15 WRZESNIA 1840.

KWESTJA WSCHODNIA.

Kwestja wschodnia, nietylko dla tego nas obchodzić powin-
na, że Rossja gra w niej główną rolę, ale i dla tego także, że
jest kwestją Europejską.

My nie sądzimy, ani nie życzymy sobie, by ona w dzi-
siejszej kombinacji aliansów, poszła pod sąd miecza, cho-
ciaż pewni jesteśmy że miecz ją tylko roztrzygnie; jednak
zastanówmy się, coby za rezultata wypadły, gdyby dalej
rzeczy w tym samym co dziś kierunku pobiegły.

Co jest najważniejszym punktem w kwestji wschodniej?
Ambicja Rossji. — Co było jedyną zawadą do zrealizowania
dążeń tego mocarstwa? Przymierze między Anglią a Francją.

Sprawa więc wschodnia ma dwa ogniska: jedno na wscho-
dzie, drugie na zachodzie. Polityka Moskiewska grała w oby-
dwóch rolę czynną, gdyż miała pewne i stałe zamiary do
zrealizowania; polityka zaś zachodnia przestawała na roli bier-

nej, gdyż szło tylko o przeszkodzenie zamiarów Moskwy. —
Czynna polityka zależała na tém, aby nie pozwolić na zgodę
między Sułtanem a Baszą, i aby — przez odbicie się niejako na
zachodzie kłótni wschodniej, poróżnić Francją z Anglią. Mo-
skwa zatem działała na zachód przez wschód — i na odwrót
przysposabiała rozwiązanie kwestji wschodniej, przez waśnią-
cą politykę swoją na zachodzie.

Z mieczem tedy dobytym przystąpiła na granicach Turcji,
gdy tym czasem z intrigą płynęła do Anglii. Rozerwanie przy-
mierza między dwoma mocarstwami konstytucyjnymi, jest do-
pięciem najważniejszego jej celu. — Ono czyni ją arbitrem lo-
sów Europy i świata, — otwierając jej bramy Konstantynopola,
i w tym samym czasie zapalając wojnę na zachodzie jak Anglia.
Pierwszy oporem swoim, do którego ona sama zmusza go tra-
ktatem Londyńskim, ściąga jej wojska do Konstantynopola; druga
pożycza jej wszystkich swoich zasobów na zniszczenie sił

Powieść poniższa (złożona z części czterech), opiewa przy-
gody *Władysława Łokietka*, i jest powieścią ustępną poematu
mającego zająć całe życie *Łokietka*. Poemat cały dzielić się
będzie na *Powiesci*, powieści zaś na *części*.

Mamy zamiar, położyć obok tego nowego płodu krytykę
jaką P. Michał Grabowski rozbierając dawniejsze próby Pana
Olizarowskiego napisał. Uderzyła nas i uderzy wszystkich wy-
trawność i niepomylność sądu jego: to wszystko co wyrzekł na
pochwałę P. Olizarowskiego dostaje przeważne poparcie w no-
wym dziele które tu czytelnikowi dajemy.

Wyręczając się Krytykiem krajowym w sposób wskazany,
mamy dwie rzeczy na celu: raz, przynosząc nowe świadectwo
prawdzie sądu jego; drugi raz, upowszechniając ten sąd. —
Z listu otrzymanego niedawno z Londynu gdzie bawi Oliza-
roski, wyczytujemy że żaden Exemplarz trzeciego tomu kry-
tyki i Literatury Grabowskiego nie przecisnął się jeszcze do
Anglii, i naturalnie P. Olizaroski pochwał swoich, na stu
stronicach Krytyki i Literatury zapisanych, dotąd nie czy-
tał.

Powiedzmy nawiasem że wcale mało exemplarzy dzieła Pana
Grabowskiego dostało się do Emigracji, a i te dla niej stały
się prawie niedostępne, bo są zbyt drogie choć najnieudalęj
drukowane.

Zaznajamiamy więc poetę naszego i publiczność z Krytyką
o nim wyrzeczoną, i dajemy razem plód nowy młodego auto-
ra mający przepowiadnie jej ziszczac.

Tymczasem zwracamy uwagę czytelników na muzykalność
wiersza, i zarazem dodajemy że u Olizarowskiego wiersz każ-
den tak godzien jest zastanowienia, jak był długo przez samego
autora ważony nim się ostał na papierze i w poemacie.

UGRUM

POWIEŚĆ DZIWNNA

TOMASZA-AUGUSTA OLIZAROSKIEGO.

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

S pielgrzymim kosturem, w szacie zakonnika,
Ku Tatrom, ku czarnym, karzeł się przemyka.
Jego skronie czynne i pełne trosk lice
Zdradzają że więżą jakąś tajemnicę.
Jakąś niepojętą poganian obawą,
Wzrok rzuca na lewo, i rzuca na prawo:
I s prawa i z lewa rzuca po za siebie.

Maj jest odbywany na Ziemi, na Niebie.
Smieja się i wdziczą: tu smugi, tam ługi;
Tam lasy, tam góry; tam stawy tu strugi.
Rado i roskosznie i świeżo i czysto.
I w koło zielono i w koło kwiecisto.
I wszędy Nadziei młoda krąży dusza
I do odmłodnienia nawet groby zmusza:
Igra i swawoli ze wszystkim stworzeniem;
Szczęściu przewodniczy, miesza się s cierpieniem:
Nigdy nie opuszcza, lubo często zdradza.
I gorycz powiększa i gorycz osładza.
I różne postaci przybiera jak Protęj.
I marzenia w szacie okaznie złotych.
I listek na drzewie, na suchem, sadowi:
I Prometejskiemu ulżywa losowi.

Gr 4323/1

francuzkich i na strawienie sił własnych. Traktat Londyński jest tak dziwnym wypadkiem dyplomatycznym, jak strasznym może być w rezultatach. — Mocarstwo, które największy ma interes zagradzania drogi wylewowi Moskwy, staje się najlepszym narzędziem jej ambicji; — bo wojna którą zapala jest w interesie Moskwy, wyłącznie Moskwy, z ruiną zachodu, z ruiną nadziei cywilizowanego świata.

— Resultata takiej wojny są łatwe do odgadnienia: zbroczone Niemcy i brzegi Renu, bankructwo Wielkiej-Brytanii, zniszczona marynarka zachodu, potracone lub zbuntowane Kolonie, anarchia wewnętrzna w Anglii i Francji. Z drugiej strony, Rossja w Konstantinopolu, panując a w Azji-Mniejszej i na Śródziemnym morzu, z marynarką nienaruszoną podczas wojny, ochraniając i silną, — posunięta o krok dalej na każdym punkcie świata, zagładając groźnie w oczy zniszczonym sprzymierzeńcom i nieprzyjaciolom, jednym narzucając strasliwą protekcją, drugich musząc do chaniebnego pokoju. Te byłyby niezawodne rezultata wojny, gdyby na takiej stopie zostały przymierza, na jakiej je traktat Londyński postawił. Tego też właśnie chce Moskwa, i cała Europa dziś jest w pętach jej posię do pracy krwawej dla spełnienia jej zamiarów. Jedna tylko lityki, gotuje Francja dała swoje veto. Ale co dalej pocznie? jaki kierunek nada tej kwestji od której los Europy zawisł?

Jeśli zniesie obelgę, którą jej zadało wyłączenie z narad Londyńskich, wtenczas zstąpi z pierwszego rzędu mocarstw, i

z założeniami rękami patrzeć będzie na grabież Turcji, a rosnącą potęgę Moskwy. — Na to Francja nie pozwoli — jeszcze za wiele ma ducha, za wiele ufa w straszny miecz swój, aby go nie rzuciła na szalę, na której losy Europy się ważą.

Więc rozpocznie wojnę: dobrze — ale w takim stanie rzeczy, jak jest dzisiaj, Francja zapalając wojnę, wpada w tę samą łapkę Moskwy, w którą Anglia wpadła zawierając z nią przymierze; bo głównym celem Moskwy jest wojna na zachodzie, która zarazem jest środkiem do rozwiązania podług jej myśli, wschodniej kwestji.

Moskwa więc traktatem Londyńskim wtrąciła Europę w zakłętą koło, z którego Europa wyjść nie może, chyba rozrywając traktat, który ją tym kołem opasał.

Sądziemy że tak rozumieją tę sprawę prawdziwi ludzie stanu we Francji, sądzący że nad tem dziś pracuje gabinet Francuzki, przyczyniając się wielce iż takąż sama opinia rośnie w Anglii. Tam ludzie poważni podnoszą coraz mocniej głos przeciw ministrowi, który poświęcił ojczyznę swoją i Europę Moskwie; bo tłumaczyć jego polityki nikt na dobre nie może. — Jeżeli jest jakie pytanie — to nie o to czy jego polityka dobra czy zła; ale — dla czego taką złą obrał.

Traktat zatem Londyński i rozerwanie przymierza Anglii z Francją, jest nieszczęściem Europy — i na tem opiera się polityka Moskwy; polityka więc Francji powinna wziąć za

II.

Poranek oddycha i darzy roskoszą.
Skowronki po polach swe piosnki roznoszą.
Słowiki po gajach i ogrodach trelą.
Miryady stworzeń różnie się weselą,
Tchają pieśń rośliny, i szumią pieśń drzewa:
I cała przyroda arcy-hejnał 1) śpiewa.

Pielgrzym nic nie słucha i wszystko zabacza:
I prowadzi sprzeczność s temi co go otacza.
Wiek ledwie dojrzały mieszka w jego ciele;
Z barków i policzków zdrowia widać wiele.
Jakichże potrzeba rosypywać zdarzeń,
Czemu jego zmysły nie przyjmują wrażeń?
Wrażeń, podawanych dłonią nadwiślana,
Majowej przyrody, w pogodę a rano.
Wrażeń, przyjmowanych nawet przez żebraka:
Który, od Karpatów ku grodowi Kraka,
Swoją zgrzybiłą kadłub i złomy nog wlecze.
Właśnie przed pielgrzymem wstrzymuje się; rzecze:
Ojciec nasz i Zdrowiaś: i, acz dłoń wyciąga,
Jednak lic swych zinaśszczyki, śniedz i rdzę obciąga
Pożłota uśmiechu: co, w tej tylko porze,
Ofiarom przeznaczeń przyroda dać może.

Pry 2) pielgrzym: — I tymfa nie mam: lecz w Klasztorze
Świętego Franciszka, w Krakowie, napróżno
Nie wyciągniesz ręki. Obdarzą jałmużną:
Tylko, przyjacielu, zaniesiesz tam słowo,
Żeś mnie tutaj widział idącego zdrowo. »

— Bóg święty wam zapłać, Ojciec Franciszkanie!
Może jeszcze jakie macie przykazanie?
Dawajcie — zaniosę. Wy pewno uciekli —
Czy to prawda, Ojciec, że ciepło w Krakowie?
Że się stała zdrada? że Króla — rossiekli —
Że już na Wawelu gnieźdzą się Czechowie?

— Na to pielgrzym: — Biada, przyjacielu, biada!
Król żyje — lecz Polska — Polska — tak jest, zdrada!
Ale i Król winny — nauka, nauka!
Być Królem niesztuka: dobrym Królem sztuka.
Bądź zdrow, przyjacielu! — a, Gwardyanowi
Możnaby powiedzieć, że ja ku Rzymowi
Nogi moje stawiam: że chcę być koniecznie
Na Jubileuszu.

— Czy tylko bezpiecznie,
Ojciec, wam w tych czasiech pielgrzymkę odprawiać?
— Pyta żebrak, patrząc dziwnie na pielgrzyma.

Pielgrzym odpowiada: — Czegoż się obawiać?
Alboż to nad nami Pana Boga nie ma?

— Tak, to prawda Ojciec. Ale bo to teraz
Bardzo niebezpieczno — mówią, że przekleństwo
Rzucono na Króla — widziałem go nieraz —
I widzę — pamięcią — Oj, jest podobieństwo!

— Bądź zdrow! — przerwie pielgrzym, i ku Tatrom kroczy.
Żebrak za nim długie wyciągnawszy oczy,
Wzdycha, kiwa głową, żegna, pacierz rzecze:
I ku Krakowowi powolnie się wlecze.

III.

Pielgrzym, nim się wśląka w bezdroża Tatrzańskie,
U wejścia chce spocząć. Obejrzał się w kolo,

1) Hejnał, pieśń poranna.

2) Wyraz zaniedbany: zamiast, mówi. Parć, słowo jednolite, s którego częstokroć: prawic.

jedyny cel zniszczenie traktatu Londyńskiego, i przywrócenie przymierza z Anglią.

W każdym razie, kwestja ta już tak dojrzała, i traktat Londyński w takim stanie ją postawił, iż wojna jest nieochybna: idzie tylko o to czy będzie prowadzoną i rozwiązana w interesie i na korzyść Moskwy, czy też Europy.

Z postępowania rządu Francuzkiego, i z opinii oświeconej postępowaniem tem, a coraz groźniej objawiającej się przeciw ministrowi w Anglii, wnosić z niejaką pewnością można, iż Moskwa nie dopnie celów swoich; iż mocarstwa zachodnie nie wydrą wzajemnie wnętrzości sobie, aby je rzucić na pastwę Moskwy, razem z Tureckim trnmem. — Może wojna, którą Moskwa ma interes jak najrychlej wywołać, wyprzedzi na chwile przewidzenia nasze; zacznie się pod firną Londyńskiego traktatu; ale mamy najmocniejsze przekonanie, iż w czasie wojny nawet aliansy zmienią się muszą — bo inaczej zwątpiłby potrzeba w przyszłość i rozum Europy, a uwierzyć zupełnie w gwiazdę Moskwy.

Kto zaś wierzy w propagandę radykalną, a raczej w jej zbawienność, przy takiej kombinacji aliansów jak dzisiaj, ten zupełnie nie rozumie rzeczy. Propaganda jest strachem na Austrię i Prusy; ale propaganda nie wyprze Rosji z Konstantynopola, nie wróci zmarnotrawionych sił mocarstwom zachodnim — a to są dwa rezultaty, dla których otrzymania, Rosija zapala wojnę. Ona żartuje z rewolucji socialnych — płaci szar-

tistów w Anglii, robotników w Paryżu, bo wie że właśnie w czasie wojny, to niebezpieczeństwo jej nie grozi. — Ludzie stanu w gabinecie Petersburgskim mają inny rozum, jak radykaliści zachodni. Oni wiedzą, że towarzystwa tajemne, ani nawet bunty otwarte, nie robią rewolucji socialnych; oni wiedzą, że to jest robota wieków. — Użyją ich i owszem do zamieszek wewnętrznych na zachodzie, aby tem silniejszym krokiem postąpić naprzód.

Jedna sprawa Polska, mogłaby nadać inny obrót rzeczy. — Ale na to trzeba, aby Polska wystąpiła sama, w swoim imieniu i z władzą swoją na czele, nie pod czyją protekcją i anarchicznie. Legiony nie na wiele, a propaganda radikalna na nie się nie zda. Pierwsze dadzą sposobność pobrzęczeć szablą, druga przyczyni się do większego zawichrzenia umysłów, ale żadnego wpływu mieć nie mogą na niepodległość Polski.

STAROŻYTNOSCI SŁOWIAŃSKIE PRZEZ SZAFARZYKA.

PIERWSZY WYJĄTEK O STAROBYŁOŚCI SOLWIAN W EUROPIE *)

1. Liczni pisarze nowsi, zwłaszcza obcy, w starych dziełach słowiańskich nie bardzo biegli, uważali Słowian za

*) Opuszczamy dla krótkości przypiski, które ciekawszy czytelnik w dziele samym znajdzie.

I zdjął mniszy czepiec. Odkryło się czoło,
Rycerskiej misiórki śladem przepasane,
Wgrzęzłym, sinym śladem. Otarł perły potu;
Odetchnął i badał różnych ptactw przelotu:
I nieśmiały wywieszczyć czego sobie życzył.
I duszy zaludnić nadzieją nie zdołał;
I szponami żalu serce swe kaleczył:
I pomocy nieba spojrzzeniami wołał.
I wstrzęsła nim jakaś wewnętrzna rozmowa;
I wyszły łzy z oczu, z ust następne słowa:

— Jakim bądź żywiołem pierś moja oddycha,
Na jakibądź przedmiot na świecie poglądam,
Ciębie w mém widzeniu, w oddechu mieć żadam:
Bez ciebie niech do mnie nic się nieuśmiecha

W czarodziejskich miejscach i Ziemi i Nieba,
Tak nic dla mnie niema, tak mnie ich nietrzeba;
Ze gdyby mój oddech, od nich li zależał,
Bez ciebie, o Polsko! wraz bym go odbieżał.

Ojczyzno przemiała! drzewo moje święte:
Twój liść nieszczęśliwy, strącony z wierzchołu
I zawieruszony w pustynie padółu,
Należę do świata, jak widmo zakłęte:
Wyrzucone z raju, jak drzewo nieplodne, 1)
S prawami poziołom żywiołów niezgodne,
Nieodziane w ciało, w ziemię nieprzyjęte;
Samotne, pusepne, dzień i noc błądzące.
Wciąż niepokojone i niepokojące:
O, jak one widma do świata należą:
A dla czego? — Boże! — ha! żałuję szczerze.

1) W Winnikach, pode Lwowem, na odpuszcie słyszałem żebraczki śpiewające bardzo piękną Legendę o Świętym Olekseju. Zapamiętałem porównanie, zda mi się w odpowiedzi Ojca do syna, Olekseja, użyte: Nieplodne drzewo z raju wykidają.

IV.

Niewiem, co mnie czeka: wiem, co spotkać winno.
Już w sercu i duszy Dira (*) jest z Erynną:
Już ze swoich wieńców, za napój i jadło,
Wytrząsają żądla, wylewają jady.
Szyderskie wielkości ściga mnie widziadło.
Nadziei ostatnie zmazują się ślady.
Brak tylko rospaczy do ostatniej zbrodni,
I tylko bluźnierstwa do rospaczy trzeba:
Lecz piekło niewydrze z mój głowy pochodni:
Z grzechami i dziecko niewyjdzie do nieba.
Szczęśliwy! Kto czyściec odbywa na ziemi:
Jestem pomieszczony między szczęśliwymi,

V.

Niebo ziemskie moje! porzucić cię muszę.
Polsko, bywaj zdrowa! W pokucie i skrusze,
Wejść między pyszne miasta i narody:
Potraćcań, pogardzań i wyśmiewań będę;
I niedoznam wczasu, spokoju z wygodny.
Mniejsza, że do stołu z ludźmi nie zasięde:
Byle co zjeść było, będzie s kim i naczem.
Natura niewzgardzi nieszczęsnym tułaczem;
I w swojej świątyni przyjmie go uprzejmie:
Ale, ach! kłóż smutek z jego serca zdejmie?
Niebo ziemskie moje, ciebie tam niebędzie!
Cóż robić? cierpliwość trzeba mieć na względzie
Żal porzucac, jednak, — stało się! Bądź zdrowa,
Polsko, miła moja, bądź zdrowa, bądź zdrowa!

1) Dira w niebie; furje albo Eumenidy na ziemi; Erynni albo Suki Stygowe w piekle.

naród całkiem nowy, który się dopiero w piątym stóleci w towarzystwie Hunów, Awarów i innych Azyatyckich barbarzyńców w Europie zjawił. Domysł ten ich jak wielce był niedowodny i mylny, rozsądny badacz starożytności słowiańskich, sam bez wątpienia i prędko i dokładnie się przekona, jeśli się w najdawniejszych źródłach i pamiątkach, częścią samego słowiaństwa, częścią i innych szczepów europejskich rozpatrzy, i jeśli rzecz tę bez uprzedzenia, wszechstronnie i pilnie rozważy. Na dowiedzenie tego że narody szczepu słowiańskiego, są pradawnymi mieszkańcami Europy, którzy, od niepamięci albo co na jedno wychodzi, — od czasu przed historycznych z innymi pierwotnymi szczepami tegoż plemienia, a mianowicie ze szczepem celtyckim, niemieckim, litewskim, trackim, greckim i łacińskim tu osiedli. Całe niniejsze dzieło co do swoich wypadków, posłużyć ma, ani jest podobieństwem, na potwierdzenie tej zasadowej prawdy, rozwinąć tu zaraz w zupełności całe to w niem objęte dowodów pasmo. Lecz ponieważ rzecz sama jest nader ważna, a wykład jej jakkolwiek wstępowy i krótki, atoli jednak dokładny, musi nam otworzyć drogę do dalszych badań, należy więc już na tém tu miejscu przynajmniej ogólnie o nią pomówić, i niektóre główne dowody na potwierdzenie onęj przytoczyć.

2. Jest to przedewszystkiem rzeczą niezawodną, że każdy naród, który teraz w Europie bytuje, musiał mieć jakichś przodków, i że zniczego powstać nie mógł. Nie jeden w prawdzie naród w biegu lat tysiąca tak zupełnie zaginał i zniknął, że po nim nic więcej prócz imienia jego w starych dziejopisach nie pozostało; ale każdy dzisiejszy wielki naród musiał mieć przodków swoich już w odległej starożytności. Dalej, i to jest rzeczą jawną, że każdy terażniejszy pierwotny, czysty i samoistny szczep narodów jakim jest np. Słowiański i Niemiecki, równie już przynajmniej na początku doby dziejowej, to jest: prawie przed trzema tysiącami lat, osobnym musiał być szczepem, albowiem gdyby był dopiero później, w czasach historycznych, wyjaśnionych i znajomych, z pomieszania innych szczepów powstał, tém samemby przestał być szczepem pierwotnym, czystym i samoistnym. Któżby, proszę, obdarzony zdrowym rozsądkiem, śmiał twierdzić, że Słowianie nie są szczepem pierwotnym i czystym równie jak Niemcy, Celtowie, Łacinnicy, Grecy i inni, albo też że dopiero w nowszych czasach, prawie po narodzeniu Chrystusa, z mieszaniny innych szczepów się zrodzili, prawie tak jak dzisiejsi Wołosi ze starych Getów i Rzymian? Ktobykolwiek tak sądził, tém samemby się zdradzał w tém, że ani dziecin starych narodów, ani przyrodzonych przymiotów tak ciała jak duszy Słowian, a nade wszystko czystego i rodzimego ich języka wcale nie jest wiadomy. Albowiem, choć w ówczas nic nie rzekniem o charakterze Słowian, język słowiański, i materyą i formą swoją, nosząc na sobie widome piętno nieskażonej pierwotności, jest niezbitym dowodem powodności (Ursprung lichkut) szczepowej samego narodu. Mógł w rzeczy samej jaki starodawny szczep, bez utraty innych znamion pierwotności swojej, przyswoić sobie język, lub nowy lub obcy, jak np. Żydzi; ale tak pierwotny, samoistny, czysty, gramatycznie doskonały, bogaty, wyrazisty, i na tyle narzeczy rozpadnięty język, jakim jest słowiański, bez narodu pierwotnego, samoistnego, prastarego

żadną miarą powstać nie mógł. Główne i korzeniowe (radicalis) języki, tak europejskie jak azyatyckie, od czasu Herodota aż po zjawienie się Słowian w krainach greckich, rzymskich i niemieckich w szóstém stóleciu, są badaczom rzeczy ludzkich mniej więcej znajome. Niechaj się tedy odważy kto rozebrać słowiańszczyznę, choć sądzi że ona jest, jak języki romański i wołoski, nowym płodem i mieszaniną, tak aby po wyłączeniu z niej inuorodnych cząstek, nie się w nią, bądź materyą bądź formą pierwotnie słowiańskiego, nie pozostało. Byli tedy Słowianie od starodawna osobnym szczepem w rzedzie innych pierwotnych szczepów europejsko-azyatyckich, prawie tak jak język ich w rzedzie innych języków pierwotnych, zdaniem wszystkich nieuprzedzonych badaczów, własne swoje miejsce zajmuje.

J.-N. BOŃKOWSKI,

Doktor prawa.

CONSTITUTIONEL.

Exekucya traktatu Londyńskiego byłaby strasznym wypadkiem dla Francji. Rząd niezawodnie niepozwoili aby przyszła do skutku. Wszystkich sił kraju do przeszkodzenia temu użyje. Lecz, w jakiej chwili i przez jakie środki działać będzie, nie wiemy. Nie trzeba więc w artykułach naszych szukać najmniejszej w tym względzie wskazówki. Czy kto może żądać, aby rząd odkrył swój plan, dzień i miejsce walki? Kto żąda takiej tajemnicy, ten żąda zdrady Francji Lecz patriotyzm lęka się tajemnicy która pokrywa zamiary gabinetu. Jest partyach, nieufność której rząd nie może zaspokoić, rząd musi ją znosić, i znosi ją też spokojnie. Lecz dobra wiara i energiczna wola, utrzymania interesów i honoru Francji są widoczne w czynach rządu w powołanych pod broń ludziach, w przygotowaniach każdego rodzaju, w użyciu kredytu extraordynaryjnego, który bierze na swoją odpowiedzialność.

POZNAN 2^{oo} WRZESNIA.

— *Gaz. Ang.* List pasterski albo raczej okólnik Arcybiskupa Dunina do Duchowienstwa Diecezji swojej, tak długo i z taką niecierpliwością oczekiwany, wyszedł z druku.

L'Univers. Z okazji listu tego oświadcza, że w skutek o. statnich wiadomości z Poznania, stracił zupełnie nadzieję jaką budował dla pomyślności kościoła katolickiego na świetle i bezstronności nowego króla.

— Dnia 3 Września umarł w Londynie z konsumpcji kapitan Banzemer. Dziś w kilku tylko wyrazach smutną tę nowinę licznym znajomym ś. p. Banzemera donosimy, późniiej damy rys jego życia.

— W Bourges umarł dnia 5 Kwietnia r. b. Turkiewicz.

— Dzienniki Warszawskie donoszą o śmierci Wincetego Siedleckiego biskupa Bełskiego Sufragana Dyecezji Chełmskiej.